Odsłaniam firankę w pokoju 719, hotelu „Rzeszów". Przerażanie. Pomnik – gigant. Pomnik – prowokacja. Pomnik nóg! Wielkich nóg! Pod pomnikiem koszykarki, siatkarki, spadochroniarze. Dziś dzień targowy. Na piętrze ćwiczy zespół cygański, ale taki jakiś państwowy bardziej. W hallu, na zdjęciach pamiątki z festiwali. Rzeszowskich. Odbywają się co cztery lata. Przyjeżdża tu cała rozśpiewana Polonia.

Zaczynam orientować się, gdzie jestem. Tak, to Rzeszów. Granica Wschodu i Południa. Przedbieszczadzie Bieszczad. 150 000 mieszkańców.

★

Tomasz Paulukiewicz („Alma-Art"): *Zespół Blackout powstał w 1965 r. Po dwóch latach istnienia musiał odejść do innego miasta, ponieważ nikt tu nie umiał docenić talentu Tadeusza Nalepy, nikt nie chciał pomóc zespołowi, o którym zaczynało być tak głośno w Polsce. Później w kulturze rzeszowskiej nic specjalnie ciekawego się nie działo. Był co prawda zespół Agrawka, który zdobył sławę w Rzeszowie i okolicach, jednak w kraju w latach siedemdziesiątych nikt nie zdobył popularności. Natomiast coraz więcej imprez „centralnych" organizowano w Rzeszowie. A to słynne festiwale folklorystyczne, a to przeglądy estradowe „Oset". Prawdziwa działalność kulturalna młodych rozpoczęła się właściwe od roku 1982, kiedy wielu ludzi zajmujących się dotychczas sprawami społecznymi odnalazło swe miejsce w działalności związanej ze sztuką. Wtedy właśnie ruszyła impreza „Rock-Galicja", która w ciągu 2 lat istnienia zaprezentowała 77 koncertów. Odbywały się nie tylko w mieście, ale również w woj. rzeszowskim i okolicy. Szokiem dla mieszkańców Rzeszowa, również i tych najmłodszych, była pierwsza edycja, kiedy to wystąpiły trzy najpopularniejsze kapele punkowe w kraju – TZN Xenna, Dezerter i Deuter. Wywołało to wielką burzę, wielki ferment. Muzycy z grup obecnie najlepszych w naszym mieście, przyznają sami, że to dzięki tej imprezie zaczęli grać. „Rock Galicja" była organizowana przez prywatnych ludzi, studentów, o powstaniu oddziału „Alma-Artu" mogliśmy wtedy tylko marzyć.*

★

To przedziwne miasto było wojewódzkim jeszcze za czasów „siedemnastu". Ma port lotniczy, dużą (i piękną) rozgłośnię radia, a jednocześnie sprawia Rzeszów wrażenie miasta bardzo małego. Nie dziury. Ale małego.

Jedziemy samochodem. Czy oni nas tak specjalnie obwożą? Przecież obok tego pomnika byliśmy już 5 minut temu, co oni chcą nam zasugerować... Nie, to już Polański. Wszystko jest normalnie. Taki układ ruchu w nie największym mieście...

★

Andrzej Wiśniowski (RSC): *Po okresie ponad dziesięcioletniego zastoju, pierwszym zespołem, który się przebił i zagrał w Jarocinie było trio Boczny Tor. Większych sukcesów jednak nie odnieśli. Wtedy właśnie zacząłem uczyć się gry na gitarze, szukałem ludzi, którzy też chcieliby założyć zespół. Grupa powstała, przyjęła szyld RSC. Nie jako reakcja na TSA, nie Rock Session Club, nie Ratujmy Samotne Córki... Mój ojciec był za młodu bokserem i często w domu używał tego slangowego określenia. Skrót RSC oznacza w boksie człowieka niezdolnego do walki. Do dziś uśmiecham się, gdy w wiadomościach sportowych mówią „przegrał przez RSC". Nikt nas nie popierał, młodzież nas nie kochała, zespół Kolczasty Drut, bodajże, śpiewał na nasz temat obelżywe songi, a jednocześnie zagrożono nam, że jeśli nie wygramy Jarocina, możemy się nie pokazywać. Udało się – trafiliśmy do czołówki tego festiwalu w roku 1982. Wróciliśmy z tarczą, podpisaliśmy kontrakt z PSJ Bydgoszcz, z menażerem – Irkiem Kowalewskim. Do dziś pluję sobie w brodę, że zgodziłem się na ten układ – młodzi byliśmy. Po dobrze przyjętym koncercie podczas imprezy „Kart-Rock" pojechaliśmy do radia do Katowic, gdzie nagraliśmy pierwszą sesję. Utwory „Życie jest teatrem" i „Kradniesz mi moją duszę" trafiły na listę „Trójki". Niewątpliwie mieliśmy oryginalny skład, poza basem, perkusją, gitarą i vocalem mieliśmy skrzypka i aż dwóch klawiszowców. Wydawało się, że dobrze się z zespołem dzieje, przyszła propozycja nagrania płyty w Polskich Nagraniach, lecz niestety tam właśnie (na Długiej) była realizowana. Powiedzmy sobie szczerze, choć byliśmy bardzo dobrzy na koncertach, tę płytę wspominam jednak fatalnie. Po Breakoutach był to pierwszy „rzeszowski" longplay. Niestety zły. A jednak „złoty", choć jeszcze czasami zobaczyć go można w sklepach na przecenie. Krzysiek Trznadel (obecnie Bułgarzy), który grał wtedy w zespole Restrykcja, łamał go publicznie na koncertach. Chyba ostatnim miłym akcentem był bardzo sympatycznie przyjęty przez ludzi występ w Jarocinie w 1983 r. Potem były już tylko kłopoty. Coraz większe z menażerem, który kłócił nas, rozpijał i rozpuszczał między nami przeróżne plotki. W grudniu 1983 roku namówił resztę kolegów, obiecał im złote góry i spowodował wyrzucenie mnie z zespołu. 7 marca 1984 r. w warszawskich „Hybrydach" odbył się koncert z okazji przyznania „Złotej Płyty" (oczywiście z moimi utworami), natomiast pogrzebem zespołu okazał się występ na Festiwalu Opolskim z piosenką „Maraton Rockowy", także moją. Zagrali tak źle, że nie mieli przyzwoitości prowadzić działalności dalej. Taka historia.*

★

Mam w rękach lokalny dziennik „Nowiny". Sobotnie. Kina: „Apollo", „WDK", „Zorza", „Goplana", „Światowid". „W Bieszczadach jeszcze nie zima, ale aura kaprysi". „Gangsterski napad w Sandomierzu". „Co widzimy w sklepach obuwniczych Rzeszowa? – kapcie, sandałki w różnych kolorach, trampki, adidasy, damskie czółenka i męskie półbuty. A toż to grudzień i początek zimy". Damskie czółenka, znowu ten pomnik.

★

Pancerny i Tschester (1984): *Zespół istniał nieformalnie już w 1984 roku właśnie, choć nazywał się wtedy Modeln. Tak naprawdę zawiązał się w lutym 1985 r. Zawiązał się, to znaczy zawiązał go największy na świecie fan Rolling Stonesów – Bufet. Pierwszy duży koncert odbył się na imprezie z „Tatą" – Tadeuszem Nalepą, potem powstały (beznadziejne zresztą) nagrania dla Rzeszowskiej Rozgłośni PR. Cóż, studio radiowe w naszym mieście przystosowane jest głównie do kapel ludowych. Już znacznie lepsze były te, które zrealizowaliśmy własnymi siłami w Teatrze Rzeszowskim. Zajęło nam to cztery noce. Była to pełna partyzantka, ale efekty poznali już słuchacze w Polsce, dzięki emisji w „Czwórce". Dwa z nich – „Kontrast" i „Chorągiewka" trafiły na listę do harcerzy. Przez cały czas zmieniali się wokaliści. Po Bufecie był Romek Rzucidło, który potem poszedł do Noah Noah. Potem był Tschester, znów Romek i od lutego ub.r. jeszcze raz Tschester. Ludzie nawet nie słyszeli zmiany wokalistów w poszczególnych nagraniach. Naliczyliśmy, że od powstania grupy do dziś było 19 zmian personalnych. Nie byliśmy grupą demokratyczną. Władzę sprawował lider, autor wszystkich tekstów, Piotrek „Mizerny" Liszcz. Jest to człowiek o bardzo bogatym wnętrzu, czasami trudny we współżyciu, ale bardzo zdolny i ambitny. Od listopada nie ma go już z nami, odszedł z Wańką, czyli resztą grupy. Teraz są to dwa zupełnie inne zespoły. A co dotychczas udało nam się najbardziej? – mieliśmy trzy naprawdę profesjonalne sesje nagraniowe: dla „Trójki"; (m.in. „W hołdzie fanatykom marszu"), singel dla Tonpressu oraz (m.in. „Ferma hodowlana" i „Stajemy na raz, śpiewamy na dwa") dla RH. Udało się nam zawieść oczekiwania krytyków, zrobić na złość, gdyż nie wiedzą jak obecnie określić naszą muzykę. Kiedyś była to ewidentna zimna fala, inspirowana Joy Division, potem odeszliśmy od tej koncepcji – dokąd?... Zebraliśmy też bardzo dobre recenzje w Jarocinie'86. Teraz jesteśmy po zmianach, przygotowujemy się do nowego programu, ale pierwsza płyta (dla Klubu Płytowego „Razem"), będzie rejestracją pierwszego etapu, wspólnej (z Mizernym) działalności, choć niestety bez niego w studiu. Są już nowi ludzie, nazwisk jeszcze nie chcemy zdradzać... Czy boimy się przyszłości? – nigdy tak nie było, więc i teraz również.*

★

Wsiadam do autobusu 30. Trzydzieści, nie trzydziestego – numer linii trzydzieści. Znów go spotykam. Nie, nie pomnik – człowieka tym razem, z wyglądu młodszy niż moi rozmówcy. Z wyglądu również inny niż pasażerowie, punkowiec. Jeśli rzeczywiście tak łatwo tu spotkać jedną osobą tego samego dnia, to jeszcze zdążę z nim porozmawiać. Wsiadam. Znów spacer po mieście. Obelisk omijam. Jestem przed stadionem. „Resovia"? Która to teraz liga? Jaka dyscyplina? Tłumy ludzi w biało-czerwonych szalach. Wiem już więc jaki rodzaj sportu, ale liga? – *Gdyby nie było tu tylu ludzi w tych barwach, byłoby znacznie więcej nas – w skórach* – brzmią mi jeszcze w uszach słowa, których nigdy nie słyszałem.

★

Tomasz Paulukiewicz: *Największym chyba wydarzeniem ostatnich lat w Rzeszowie była impreza „Breakout wraca do domu". Pierwszy tego typu retrospektywny koncert, który był inspiracją, jak sądzę dla (zaproszonego tu zresztą) Franciszka Walickiego, do zorganizowania jego słynnych spotkań „Dinozaurów". U nas spotkali się starsi z najmłodszymi. Impreza ta zbiegła się w czasie z powstaniem oddziału „Alma-Artu" w Rzeszowie. Na początku jego działalności największym kłopotem był brak pieniędzy, gdyż jest to jedna z niewielu samoutrzymujących się instytucji kulturalnych w kraju. Zbawiennym pomysłem okazało się założenie punktu skupu i sprzedaży sprzętu muzycznego. W ciągu tego krótkiego czasu udało się nam postawić na nogi kulturę w mieście, które bądź co bądź ma cztery uczelnie. Po dwudziestu latach istnienia środowiska akademickiego mamy pierwszych laureatów „Famy", otrzymujemy nagrodę premiera za działalność artystyczną. Podczas ostatnich dwóch lat na naszych koncertach wystąpiły wszystkie, poza kilkoma, najsłynniejsze zespoły młodzieżowe w Polsce. Współpracują z nami najbardziej znane zespoły rzeszowskie, od alternatywy. przez blues, do tzw. piosenki studenckiej. Stawiamy jednak na „rzeszowskość i galicyjskość" ich propozycji. Na każdy z tych zespołów wydajemy rocznie średnio 200 000 zł, cały komplet „bajerów", na którym grają Bułgarzy zakupiła agencja koncertowa „Alma-Artu".*

Jest jednak jedno największe utrapienie – nie mamy, poza kilkoma „akademikowymi", klubu środowiskowego. Ściskał nam ręce premier Messner, mówi się o nas ciepło w ogólnopolskim środowisku studenckim, a my na dobrą sprawę nie mamy gdzie pokazać spektaklu, czy zorganizować zespołom próby. Czy coś się zmieni?

★

Po niezbyt sutym posiłku (to straszne – hotel „Rzeszów" nie sprzedaje wędlin na śniadanie), opuszczam swoje miejsce schronienia. Znowu on. Przypominam sobie, że czytałem kilka miesięcy temu artykuł w „Sztandarze" o imprezie „Alma-Żart". Przypominam sobie dlatego, że i tam było o nim. Że jest podobny do przepołowionego banana. Boże, jaką ludzie mają wyobraźnię. W którą stronę? Przeciętny banan. Pomnik jest. Tamtego (w punkowym stroju) nie ma.

★

Sagitarus: *Rzeszów to nie tylko alternatywa, „Alma-Art" postawił również na blues, wychodząc z założenia, że tu jest on bardziej polski niż na Śląsku. Ostatnio organizowane są tu warsztaty muzyczne, w których głównym nauczycielem jest kiedyś niedoceniany, a obecnie udekorowany odznaką honorowego mieszkańca woj. rzeszowskiego – Tadeusz Nalepa. Tak – prawda, że to człowiek, który bardzo zaważył na naszej muzyce. Pierwszy etap działalności naszego zespołu był fascynacją jego dokonaniami. Obecnie do wokalisty Roberta Lubery dołączyła poznana na „Famie" Ela Koralewicz, tak więc zarzut, że śpiew w Sagitariusie jest powieleniem stylu krajana jest już nie na miejscu. Poza nami coraz większą sławę wśród bluesmenów cieszy się Trio harmonijkowe, które zdobyło w 1987 r. nagrodę na festiwalu w Poznaniu. A nasze sukcesy? – złota dziesiątka w OMPP i udział w festiwalu opolskim w 1985 r. W roku ubiegłym graliśmy na bluesowo-reggae'owym festiwalu w Brodnicy,*

POMNIK DLA

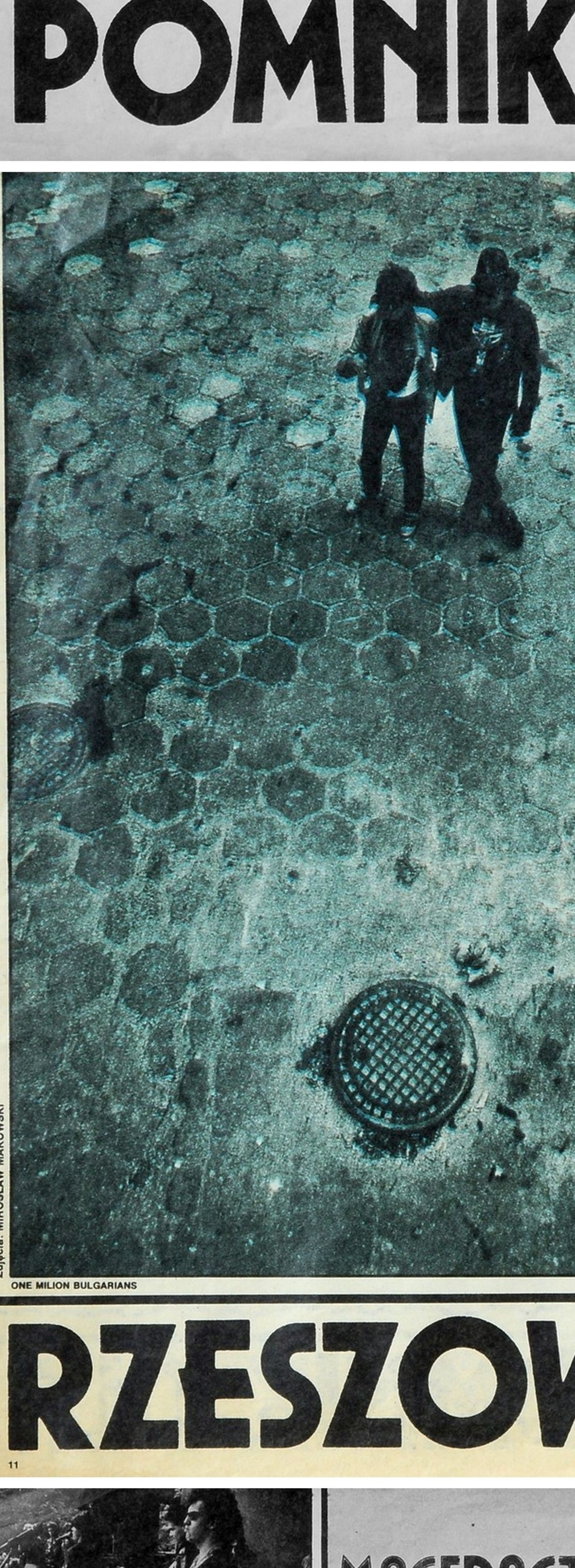

ONE MILION BULGARIANS

Zdjęcia: MIROSŁAW MAKOWSKI

ONE MILION BULGARIANS

AURORA

ONE MILION...

RZESZOWA

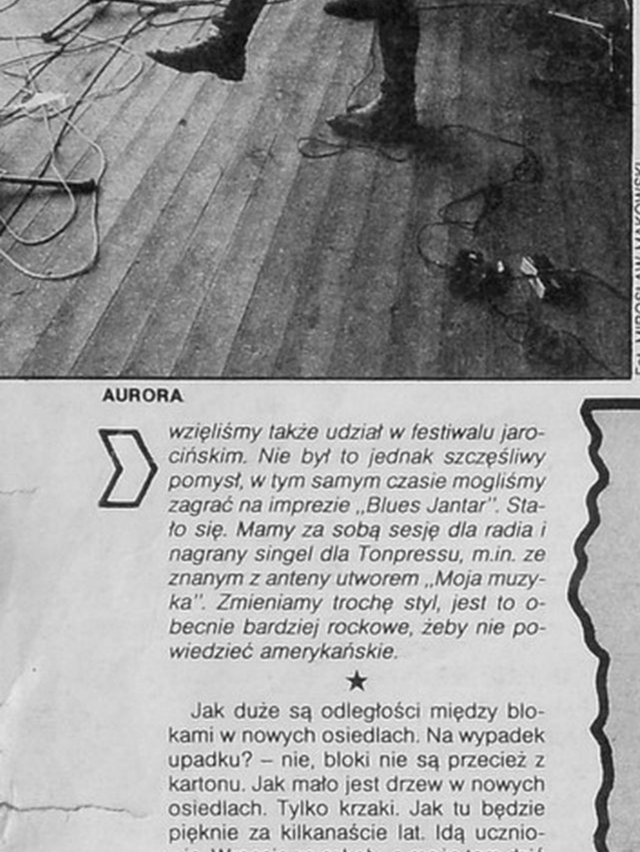

Fot. MIROSŁAW MAKOWSKI

AURORA

wzięliśmy także udział w festiwalu jarocińskim. Nie był to jednak szczęśliwy pomysł, w tym samym czasie mogliśmy zagrać na imprezie „Blues Jantar". Stało się. Mamy za sobą sesję dla radia i nagrany singel dla Tonpressu, m.in. ze znanym z anteny utworem „Moja muzyka". Zmieniamy trochę styl, jest to obecnie bardziej rockowe, żeby nie powiedzieć amerykańskie.

★

Jak duże są odległości między blokami w nowych osiedlach. Na wypadek upadku? – nie, bloki nie są przecież z kartonu. Jak mało jest drzew w nowych osiedlach. Tylko krzaki. Jak tu będzie pięknie za kilkanaście lat. Idą uczniowie. Wracają ze szkoły, a może tam dziś wcale nie byli. Podobno w „Czwórce" są tolerancyjni nauczyciele. „Czwórka" to numer liceum. Nie wiem, gdzie się mieści, jestem tutaj od niedawna. Wczoraj poznałem inną okolicę. Ulica Krakowska. Na parterze bloku „Karczma Słupska". Słupsk w Rzeszowie z góralskimi stołami. To już brzmi podejrzanie. *Najlepsze piwo to leżajski full śpiewała Wańka Wstańka, ale też o Rzeszowie – mieście latających noży, pisał w innej piosence Mizerny. Bój się! Bój się!* Taka tu trochę atmosfera. Może to obrona?

Jacek Lang (1000000 Bulgarians): *Jest czymś, co wypełnia większość naszego życia. Wokół niej wszystko się obraca. Gramy, bo chcemy grać, bo dajemy coś ludziom, bo tak jest fajnie. Gramy, bo jesteśmy z Rzeszowa. Nasza muzyka nie jest muzyką alternatywną, gdyż tak gra większość zespołów. A więc jaka to muzyka? Rzeszowska.*

Gramy w Polsce, ale zależy nam na koncertach za granicą. Taki występ to najbardziej miarodajny sprawdzian. Znają nas środowiska nowofalowe w RFN i Holandii, gdyż tam drogą pantoflową dotarły nasze nagrania. Krótkowzroczność dobija! Jest tyle wspaniałych polskich grup, a na antenie słyszy się ciągle zagraniczną kaszankę. Dlaczego nie dadzą nam pokazać się ludziom? Przecież to, co robimy, robimy z myślą o nich. Jako zespół 1 000 000

MACERACJE UTAJONE

Jak powstała interesująca kapela AURORA, mówią jej członkowie w rozmowie z ARKADIUSZEM PRAGŁOWSKIM.

– Jakie były prapoczątki zespołu Aurora?

Jacek P.: ***– To była grupa Restrykcja, która powstała w grudniu 1982 roku. Jej założycielem był Krzysztof Trznadel, który gra teraz w zespole 1000000 Bulgarians. Od początku w zespole był też Romek – nasz wokalista. Ja doszedłem kilka miesięcy później. W ogóle było dosyć dużo zmian personalnych.***

– Czego dokonała Restrykcja?

Jacek P.: ***– Wygraliśmy rzeszowski przegląd „Rock Plus", potem zostaliśmy zaproszeni na koncerty z cyklu „Rock Galicja", następnie był Jarocin, gdzie zajęliśmy drugie miejsce. To było w 1983 roku. Po festiwalu Walter Chełstowski zaprosił nas na nagranie do telewizji. Program niestety nigdy się nie ukazał, chociaż był anonsowany w „Antenie". Zdjęli go na kilka dni przed emisją. Poza tym po Jarocinie odszedł od zespołu Krzysiek Trznadel i przyszedł obecny tu osobnik – Maciek M. Niedługo później powstała grupa Noah Noah w składzie: Romek, Maciek i ja. To już był 1984 rok.***

– Była to tylko zmiana nazwy, czy coś więcej?

Jacek P.: ***– Była to zmiana nazwy, składu i przede wszystkim muzyki. To był kolejny, zupełnie nowy etap. Marek Niedźwiecki powiedział: „dziwna muzyka".***

Maciek M.: ***– Restrykcja to była typowa „garażowa" kapela. Pianino – jedyny wtedy nasz instrument klawiszowy – było prawie wcale nie wykorzystane. Traktowaliśmy je panczursko: Jacek skakał po klawiaturze i rozp... co tylko mógł. Kilka instrumentów poszło w ten sposób do kasacji. W Noah Noah zaczęliśmy już kombinować z syntezatorami.***

– A jak było ze składem grupy – czy również często się zmieniał, czy pozostawał bez zmian?

Jacek P.: ***– Stały był trzon, czyli nas trzech, a poza tym bardzo dużo muzyków się zmieniało. Największy skład to było sześć osób (syntezator, fortepian, gitara, gitara basowa, bębny i vocal).***

– Noah Noah to był kolejny szczebel w waszej karierze. Zaczęły powstawać nagrania radiowe i inne...

Jacek P.: ***– Pewien młody reżyser filmowy z Łodzi zaproponował nam zrobienie muzyki do filmu. To miały być trzy kawałki, ale my skorzystaliśmy z okazji i nagraliśmy siedem. To była jedyna korzyść, jaką wynieśliśmy z tego układu, gdyż wkrótce okazało się, że koleś nas całkowicie wykołował. Nie mogliśmy nawet zobaczyć filmu. Z tych siedmiu numerów chyba pięć „poszło" w radiu. Później mieliśmy sesję we Wrocławiu, w czasie której powstały m.in. utwory: „Delhi" i „Plejady". To była najlepsza sesja Noah Noah.***

– Kiedy powstała Aurora?

Jacek P.: ***– Do kwietnia 1987 roku występowaliśmy jako Noah Noah, ale już wtedy mieliśmy nowe pomysły, nową koncepcję grania. Powstał pomysł zrobienia nowego zespołu. Romek wymyślił nazwę i zaczęliśmy.***

– Jak myślicie – czy Aurora przetrwa dłużej, czy znowu nastąpią zmiany?

Jacek P.: ***– Nie będzie takiej konieczności. To co robimy pod szyldem Aurora jest tak szerokie i tak bogate, że nie będziemy musieli zmieniać nazwy. Muzyka na pewno będzie ewoluowała. Nie można stać w miejscu; my też się przecież zmieniamy. Taka formuła jaką teraz przyjęliśmy daje nam możliwość ciągłych poszukiwań. Nie chcemy, żeby naszą muzykę można było zaszufladkować. Na razie nam się to udaje.***

– Ludzie często porównują was do Alien Sex Fiend. Co o tym sądzicie?

Maciek M.: ***– Odpowiem tak jak to zrobili kolesie z Cocteau Twins, gdy im zarzucono podobieństwo do Siouxsie and The Banshees: Sukinsyny!***

Jacek P.: ***– Alien Sex Fiend to bardzo fajna kapela. Jakiś ich wpływ myślowy jest może w tym co my robimy. Dużo słuchamy Alienów i może coś z tego – jakiś klimat, brzmienie – podświadomie przejęliśmy. Na pewno jednak nie zrzynamy z tego zespołu. Z nikogo nie zrzynamy.***

– Jak powstają utwory? Czy jeden człowiek wymyśla większość, czy robicie to wspólnie; jak to wygląda?

Jacek P.: ***– Bardzo różnie. Czasami ktoś wymyśli numer od początku do końca, a czasem utwór (a nawet sam pomysł) wykluwa się podczas próby i wszyscy nad nim pracujemy. Nie ma reguły.***

– A teksty?

Jacek P.: ***– Wszystkie teksty pisze Romek. Naszym zdaniem są one znakomite. Idealnie trafiają w to, co myślimy. Romek jest teraz w Szwecji i ciężko pracuje. Wraca na Sylwestra; robimy wielką balangę i zaraz potem zaczynamy koncerty.***

– Co zamierzacie zrobić, żeby zaprezentować się na antenie radiowej?

Maciek M.: ***– Zrobimy nowe numery z ładnymi tekstami o kwiatkach, obłoczkach itp. Będą dwa programy – jeden koncertowy, a drugi do radia. Być może będą to nawet te same kawałki, tylko z dwoma różnymi tekstami. Będziemy bić Romka w głowę, żeby wymyślił coś miłego. Będzie śmiesznie.***

– Czy jesteście związani z jakimś klubem?

Jacek P.: ***– W tej chwili nie. Graliśmy w kilku klubach – ostatnio w klubie Akademii Rolniczej w Zalesiu pod Rzeszowem. Ponieważ graliśmy za głośno, parokrotnie przeganiała nas stamtąd milicja i stwierdziliśmy, że nie ma sensu się tułać; najlepiej jest pracować w domu. Mamy u Maćka takie mini-studio – magnetofon czterośladowy, na którym wstępnie nagrywamy nasze kawałki i tam też próbujemy.***

– Co sądzicie o rzeszowskim środowisku muzycznym? Zauważyłem, że niektórzy tutaj się lubią, inni wręcz przeciwnie. Jednocześnie często wymieniają się ludzie między kapelami. Jakie jest wasze zdanie na ten temat?

Maciek M.:– ***To są maceracje utajone...***

Jacek P.: ***– Wiesz, my się od tego całkowicie odsunęliśmy. Jesteśmy na boku, poza tymi wszystkimi przepychankami i konfliktami. Tak jest lepiej. Poza tym myślę, że nie ma co na siłę zmieniać stosunków między ludźmi w taki sposób, że pójdziemy sobie na wódkę i się pogodzimy. Trzeba poczekać. Czas leczy rany.***

– Co robicie poza tym, że gracie w Aurorze?

Jacek P.: ***– Maciek i Romek studiują, Piotrek uczy się w szkole muzycznej, a ja pracuję w Polskim Radiu w Rzeszowie.***

– Jakie są wasze fascynacje muzyczne, czego słuchacie?

Jacek P.: ***– Ja połykam dosłownie wszystko z wyjątkiem disco i heavy metalu. Słucham mnóstwo muzyki, m.in. dużo jazzu – uwielbiam Milesa Davisa.***

Maciek M.: ***– Staramy się być na bieżąco ze wszystkimi ciekawymi sprawami, które się dzieją w muzyce na świecie. Począwszy od jazzu i rock and rolla, skończywszy na jakiejś postindustrialnej awangardzie.***

– Jakie są plany Aurory?

Jacek P.: ***– Po powrocie Romka dogramy nowe utwory (mamy sporo fajnych pomysłów) i mniej więcej w marcu ruszamy w trasę koncertową po całej Polsce. Chcemy zagrać we wszystkich klubach, do których nas wpuszczą. Chętnie zagralibyśmy również w Czechosłowacji, Rumunii, Albanii i na Kubie – specjalnie dla pana Fidela Castro, który jest naszym idolem numer one. Poza tym mamy taki plan w związku z pieriestrojką i głasnostią: chcemy wystosować petycję do Michaiła Gorbaczowa z prośbą o umożliwienie nam (za nasze pieniądze) zagrania koncertu w Leningradzie przy okręcie Aurora. To jest nasze największe marzenie na 1988 rok.***

– Dziękuję za rozmowę i życzę wam spełnienia wszystkich marzeń.

Aurora występuje w składzie:

CZAPAJEW – śpiew

BILETNIKOW – gitara basowa

PITI ŻIWKOW – gitara

PASZA STRIELNIKOW – samplery

POMNIK DLA

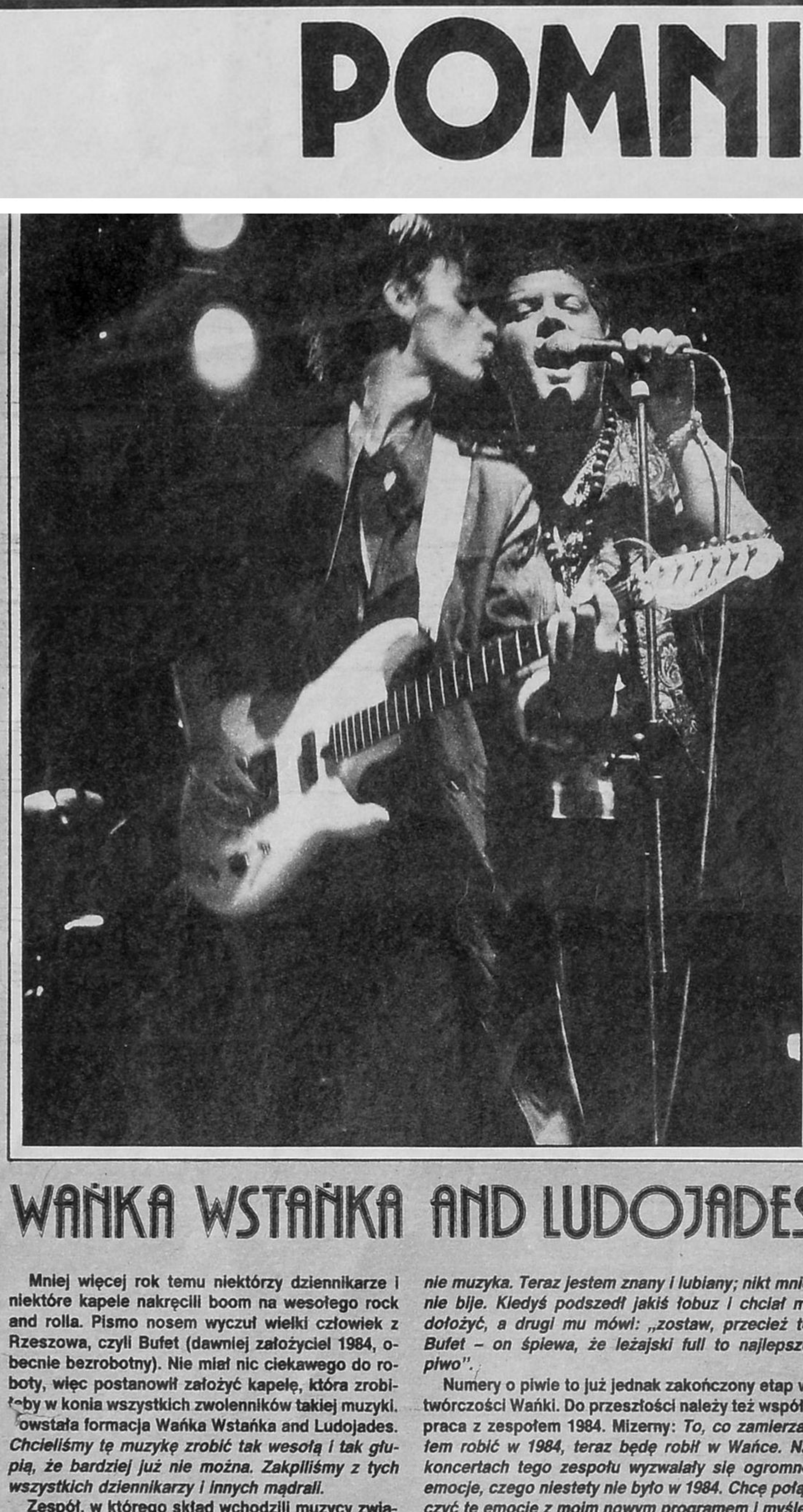

Fot. MIROSŁAW MAKOWSKI

WAŃKA WSTAŃKA

WAŃKA WSTAŃKA AND LUDOJADES

Mniej więcej rok temu niektórzy dziennikarze i niektóre kapele nakręcili boom na wesołego rock and rolla. Pismo nosem wyczuł wielki człowiek z Rzeszowa, czyli Bufet (dawniej założyciel 1984, obecnie bezrobotny). Nie miał nic ciekawego do roboty, więc postanowił założyć kapelę, która zrobiłaby w konia wszystkich zwolenników takiej muzyki. Powstała formacja Wańka Wstańka and Ludojades. *Chcieliśmy tę muzykę zrobić tak wesołą i tak głupią, że bardziej już nie można. Zakpiliśmy z tych wszystkich dziennikarzy i innych mądrali.*

Zespół, w którego skład wchodzili muzycy związani z grupą 1984, rozpoczął działalność wiosną 1987 roku jako support band podczas trasy zespołu Armia. Potem był Jarocin – no i zaczęło się! Entuzjastyczne recenzje, zachwyty publiczności. Stali się sławni. Bufet wspomina: *Z drugiej strony myśmy się świetnie tą muzyką bawili. Robiliśmy wspaniały show – chyba najlepszy w Polsce. Zaczęła się wielka kariera – wizyty w przedszkolach, zakładach pracy. Było fajnie.*

Zdziwienie budził fakt, że muzycy grający w 1984 zimną, mroczną muzykę potrafią (i chcą) równocześnie robić totalne jaja jako Wańka Wstańka. Bufet: *Ja bardzo lubię piosenki menelskie, ja wszystko lubię. Wychowałem się w środowisku kryminalistów, dziwek i złodziei. Ja też bym taki był, gdyby nie muzyka. Teraz jestem znany i lubiany; nikt mnie nie bije. Kiedyś podszedł jakiś łobuz i chciał mi dołożyć, a drugi mu mówi: „zostaw, przecież to Bufet – on śpiewa, że leżajski full to najlepsze piwo".*

Numery o piwie to już jednak zakończony etap w twórczości Wańki. Do przeszłości należy też współpraca z zespołem 1984. Mizerny: *To, co zamierzałem robić w 1984, teraz będę robił w Wańce. Na koncertach tego zespołu wyzwalały się ogromne emocje, czego niestety nie było w 1984. Chcę połączyć te emocje z moim nowym programem i myślę, że to będzie bardzo dobre.* Bufet: *Do tej pory ludzie kojarzyli nas tylko z piwkiem i zabawą, teraz będą kojarzyć po prostu z dobrą muzyką.*

Po pewnych trudnościach (Bufet przez ostatnie pół roku spełniał swój zaszczytny obywatelski obowiązek) zespół zaczął teraz pracować ze zdwojoną energią; ma nowy, ciekawy program i oczekuje propozycji. Bufet jest optymistą: *Dla mnie istnieje tylko Mick Jagger, potem jestem ja i to już koniec. Mizerny jest najlepszym kompozytorem i autorem tekstów w Rzeszowie. Możemy jutro wejść do studia i nagrać najlepszą płytę w tym kraju. A co – nie?!*

ARKADIUSZ PRAGŁOWSKI

PS. Zespół Wańka Wstańka and Ludojades tworzą obecnie: Bufet, Mizerny i Czarny.

Bulgarians nie mamy żadnych wyidealizowanych ideologii. Naszym hasłem jest żyć tak jak wszyscy, rodziny, dzieci. Różnimy się tylko tym, że naszą reakcją na tę beznadziejną rzeczywistość jest granie.

Nie wymyślamy nowej muzyki. Przychodzimy na próbę, ktoś rzuca pomysł i gramy. Potem dopracowujemy utwór i po jakimś czasie wchodzi on do repertuaru. Nie ukrywamy, że niektóre z nich były plagiatami, ale przecież na czymś trzeba się uczyć. Całe muzykowanie polega na zdobywaniu doświadczenia. Dlatego najchętniej do współpracy zapraszamy ludzi, nieco starszych od nas, którzy coś w życiu zrobili.

★

Jestem w „RSC Studio Rzeszów". Dwupokojowe mieszkanie przerobione na w pełni profesjonalne pomieszczenia. Tłok tu niesamowity, wszyscy zainteresowani bądź to sprzętem, bądź rodzącą się muzyką. Muzyka się rodzi, bo zespół reaktywował się. Już nie jest solą w oku rzeszowskich punkowco-nowofalowców. „RSC integruje!" „«Alma-Art « integruje!" A między nami mówiąc, najbardziej zjednoczone to środowisko nie jest. W Rzeszowie te podchody, zmiany, przetasowania, kłopoty nazywają „maceracjami". Maceracje! W studiu RSC swoje pierwsze dwie płyty nagrali Bułgarzy. Być może, że w momencie gdy czytasz ten tekst, realizowana jest już płyta 1984. Tu oczywiście nagrywają najbardziej zainteresowani – dwóch muzyków z grupy Standard, dwóch w Walk Away i trzech z byłego składu RSC, czyli aktualna wersja Rzeszowskiego SC. Fajnie, co tu ukrywać, mają. W czasie, gdy inne grupy nie mają gdzie przeprowadzać prób, oni posiadają (jak to bywa za niektórymi granicami) specjalnie do tego celu własne studio. Ale... równajmy w górę.

Czas pobytu w R. kończy się nieubłaganie. A chciałem dowiedzieć się czegoś o tych najmłodszych. Miasto, w którym nie ma gdzie pójść na próbę. Opuszczam studio. No tak, spotkałem go. Młodego, zainteresowanego. Słyszał o tym, że penetrujemy Scenę Rzeszowską. Wie o co chodzi.

★

Młody zainteresowany: *O jakich zespołach nie słyszałeś na pewno? – Towarzystwo Powitalne Bułki w Szufladzie, z dziewczyną i chłopakiem śpiewającymi. Kiedyś wielkimi ortodoksami zimnej fali był zespół Daj D Tamara. Obecnie idą dalej. Dwa zespoły, które tworzyły kiedyś jedną całość też mogą wróżyć nadzieję. Są to reggae'owo-punkowy zespół Rzeszów oraz No Smoking, który był już prezentowany w radiu. Szkoda, że nie było cię tu w maju ub. roku. Trzy ostatnie dały całkiem niezły koncert u boku Wańki-Wstańki i Izraela. Jakie to straszne, że oni, naprawdę zdolni, nie mają gdzie ćwiczyć. Zostaje leżajski full. Panie prezydencie!*

★

Zasłaniam firankę w pokoju 719. Jeszcze jedno spojrzenie na pomnik. Pokój sprzątnięty, na korytarzu ćwiczy zespół cygański. *Stawiamy na folklor*, powiedzieliby na pewno działacze kulturalni miasta. Czy ci młodzi i młodsi rockowcy, to nie bardziej autentyczny folklor rzeszowski, niż przyjeżdżający tu specjalnie zza Oceanu Polonusy. Komu postawimy pomnik za lat kilkadziesiąt? Proponuję tym razem rękom dzierżącym gitary.

PAWEŁ SITO

RZESZOWA